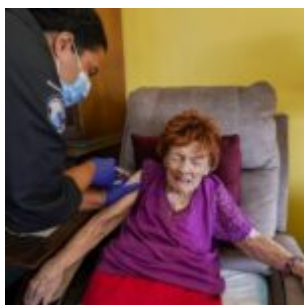


**Bądź bezpieczny: nie
odwiedzaj umierającego
rodzica. Nie wychodź z domu.
Nie wychodź za mąż. Nie ...**



Jak zauważyło wielu obserwatorów, zachowanie bezpieczeństwa stało się religią. „Bezpieczeństwo”, jak to się czasem nazywa, jak wszystkie religie, stawia to, co ceni – w tym przypadku bezpieczeństwo – ponad innymi wartościami. Safetyism wyjaśnia gotowość Amerykanów do wyrzeczenia się swoich najbardziej cenionych wartości – w tym wolności – w imię bezpieczeństwa przez ostatnie półtora roku.

Miliony Amerykanów nie tylko zrezygnowały z prawa do chodzenia do pracy, zarabiania na życie, chodzenia do kościoła lub synagogi oraz odwiedzania przyjaciół i krewnych, ale nawet zrezygnowały z prawa do odwiedzania umierających krewnych i przyjaciół. Można założyć, że prawie każda osoba zarejestrowana jako zmarła na COVID-19 zmarła bez ani jednej bliskiej osoby przy łóżku od momentu wejścia do szpitala aż do śmierci. Akceptację takiego okrucieństwa – można by dodać – irracjonalnego i nienaukowego okrucieństwa – można wytłumaczyć jedynie niepowodzeniem pokoleń szkół i rodziców w nauczaniu wolności, przy jednoczesnym skutecznym nauczaniu kultu bezpieczeństwa. Jeśli twój ojciec musiał umrzeć sam, to było tego warte ze względu na bezpieczeństwo; jeśli twoja matka musiała przebywać w odosobnieniu w domu opieki dłużej niż rok, to również było tego warte ze względu na bezpieczeństwo. I

oczywiście, jeśli przywódcy polityczni i liderzy w nauce i medycynie muszą kłamać ze względu na bezpieczeństwo, niech tak będzie; prawda też jest mniej ważna niż bezpieczeństwo.

Nic z tego nie jest nowe. Dwadzieścia pięć lat temu pisałem i relacjonowałem chęć Amerykanów do oglądania indywidualnych praw łamanych w wojnie przeciwko paleniu, a zwłaszcza akceptowania absurdalności rzekomo śmiertelnych niebezpieczeństw biernego palenia. Nikt nie zaprzecza, że □ intensywne narażenie na bierne palenie może zaostrzyć istniejące wcześniej choroby, takie jak astma. Ale twierdzenie antynikotynowych zapaleńców, że 50 000 Amerykanów umiera każdego roku z powodu biernego palenia, jest nonsensem. Na przykład w 2013 r. Journal of the National Cancer Institute poinformował, że nie ma statystycznie istotnego związku między rakiem płuc a narażeniem na bierne palenie.

Jednak, w imię tego bezsensownego twierdzenia o 50 000 rocznie, ludziom zabroniono nie tylko palić w samolotach – co było właściwe tylko ze względów grzecznościowych – ale nawet w 'smoke shopach'. W mieście Burbank w Kalifornii, rządzonej od dziesięcioleci przez lewicowców, którzy, jak wszyscy lewicowcy, gardzą wolnością osobistą, palenie jest zakazane nawet w sklepach z cygarami. Pomimo tego, że nikt nie jest zmuszany do pracy w żadnym sklepie z cygarami, a nawet jeśli sklep jest dobrze wentylowany, nie wolno w nim palić.

Należy zauważyć, że te irracjonalne zakazy dotyczące wolności osobistej nie przeszkadzały nikomu poza palaczami. Liczba niepalących obywateli Burbank, którzy sprzeciwili się tym przepisom, wynosiła prawdopodobnie zero. Gdyby Burbank ogłosił zakaz spożywania alkoholu, doszłoby do buntu – pomimo faktu, że co najmniej połowie przypadków maltretowania małżonków i dzieci towarzyszy alkohol, a każdemu zgonowi, uszkodzeniu mózgu, paraliżowi i innym trwałym obrażeniom spowodowane przez pijanego kierowcę są spowodowane przez alkohol. Czy ktoś został zabity przez palącego kierowcę? Czy ktoś został zamordowany lub jakiegokolwiek dziecko lub współmałżonek był

molestowany lub bity, ponieważ morderca lub oprawca palił?

Tak więc fanatycy bezpieczeństwa nauczyli się z krucjaty antynikotynowej i anty-biernemu paleniu wielkiej lekcji, że jeśli powiesz Amerykanom, że coś nie jest bezpieczne, możesz pozbawić ich praw, a oni chętnie się z tym pogodzą. I, dla przypomnienia, jest to równie prawdziwe w praktycznie każdym kraju na świecie. „Bezpieczeństwo Uber Alles”.

Nauczyli się tej lekcji nie tylko od fanatyków antynikotynowych. Od dwóch pokoleń bezpieczeństwo coraz bardziej pozbawia Amerykanów radości i wolności. Zwłaszcza dzieci były tak rozpieszczane, że amerykańskie dzieci ostatnich dwóch pokoleń prawdopodobnie miały znacznie mniej radości i znacznie więcej strachu niż dzieci jakiegokolwiek poprzedniego pokolenia Amerykanów. Małe dzieci nie mogą samodzielnie chodzić na spacer, aby nie wezwać służby ochrony dzieci; trampoliny, które kiedyś znajdowały się na prawie każdym domowym basenie, są powszechnie zakazane; Z placów zabaw usunięto drabinki i huśtawki. Jak czytamy w artykule w australijskiej witrynie Babyology, zatytułowano: „Małpie bary są niebezpieczne i muszą być usuwane z placów zabaw, mówią eksperci”.

Młodzi ludzie do 15 roku życia nie mogą latać bez nadzoru linii lotniczej przez osoby dorosłe. Dlaczego nie? Leciałem sam z Miami do Nowego Jorku, kiedy miałem 7 lat i nikt nie myślał, że moi rodzice zachowali się w jakikolwiek sposób nieodpowiedzialnie.

Dwoje norweskich naukowców, Ellen Sandseter (Queen Maud University College of Early Childhood Education) i Leif Kennair (Norweski Uniwersytet Nauki i Technologii), napisało badanie na temat dzieci i ryzykownych zabaw, opublikowane w „Evolutionary Psychology”, w którym doszli do wniosku: „Możemy zaobserwować zwiększony neurotyzm lub psychopatologie w społeczeństwie, jeśli dzieciom przeszkadza się w uczestniczeniu w ryzykownych zabawach odpowiednich do wieku”.

Chęć prowadzenia jak najbezpieczniejszego życia jest głównym czynnikiem wyjaśniającym, dlaczego coraz mniej młodych Amerykanów zawiera małżeństwa, a jeszcze mniej ma dzieci. Ani małżeństwo, ani posiadanie dzieci nie są bezpieczne. Oba są pełne ryzyka. Nagłówek artykułu z zeszłego tygodnia na stronie programu NBC „Today” głosi: „Dorośli bez dzieci są tak samo szczęśliwi jak rodzice, jak wynika z badań”. Pomijając pytanie, czy można porównać szczęście dwóch grup ludzi o zupełnie różnych doświadczeniach (czy byłoby sensowne stwierdzenie, że większość psów jest szczęśliwsza od ludzi?) – czy nawet można oczekiwać szczerych odpowiedzi (ile ludzi twierdzi, że ich życiowe wybory uczyniły ich nieszczęśliwymi?) – artykuł dobrze ilustruje sens tej kolumny. „Bądź bezpieczny”

Możesz żyć bezpiecznie. Albo możesz żyć pełnią życia. Nie możesz żyć jednym i drugim.

Artykuł przetłumaczono z: townhall.com

0 niebezpieczeństwach „równości”



Wydaje się, że aktualna kwestia dotyczy tego, czy można wprowadzić przepisy dotyczące równości.

Krótką odpowiedź brzmi „tak”. Wszystko może podlegać prawu.

Ale wszyscy wiedzą, że nie ma dwóch równych sobie ludzi, drzew, ryb czy kwiatów. Różnica jest regułą wszechświata.

Jest też wiele rodzajów równości. Na przykład w swoim słynnym dziele *Republika* Platon opowiadał się za równym traktowaniem klasy niewolników, klasy wojowników, klasy właścicieli majątku i klasy obywateli (niewolnicy, kobiety i cudzoziemcy nie byli obywatelami) . Ale nie był egalitarystą. Nigdy nie opowiadał się za równym traktowaniem wszystkich. Więc większe pytanie brzmi: o jakim rodzaju „równości” mówimy? A jeśli jest to niewłaściwy rodzaj, to czy ostatecznie przekształć nasze rozpadające się liberalne demokracje w szlachetny typ totalitarny, który w warunkach ekonomicznej wystarczalności i trudnej sytuacji społecznej zmutuje w rzeczywistość?

Wielkie, liberalne marzenie Zachodu, jakkolwiek niedoskonałe, polega na tym, że wolne jednostki działają zgodnie ze swoim wysiłkiem i zasługami jako twórcy własnego życia i przeznaczenia, zgodnie z bezstronnym prawem równym wszystkim. Każdy rodzi się z inną talią kart w rękę; grasz nimi najlepiej jak potrafisz na tych samych zasadach. Nazywa się to często równością „formalną”, ponieważ nie rozróżnia obywateli ze względu na klasę, bogactwo, płeć, rasę czy cokolwiek innego. Książę i biedak muszą ponieść tę samą karę za to samo przestępstwo. Ta zasada leży u podstaw liberalizmu od samego początku i jest przedmiotem powszechnego ataku prawnego i politycznego.



Jednak w miejsce tego szlachetnego snu coraz częściej widzimy narodziny odwiecznego antyliberalnego koszmaru zakorzenionego w zazdrości, który zaczyna się, gdy całe klasy ludzi zaczynają wierzyć, że różnice między nimi a innymi są konsekwencją systemowego ucisku, czegoś poza sobą, że są ofiarami wszechobecnych, widocznych i niewidzialnych uprzedzeń oraz dyskryminacji. Dlatego ustawiają się w jednej linii z wyciągniętymi rękami do prawa i państwa, domagając się „materialnej równości”. To znaczy, domagając się, aby ich życie było poprawione przez zróżnicowane prawa i normy mające na celu wyrównywanie nierówności wszędzie tam, gdzie się znajdują, czy to naturalne, odziedziczone czy dobrowolnie wybrane.

Problem z tym podejściem polega na tym, że prawa i normy promujące politykę taką jak „akcja afirmatywna” narzucają nowy rodzaj oficjalnej nierówności, jaka niegdyś występowała tylko w najbardziej totalitarnych państwach, dyskryminując jedną grupę, która nie zasłużyła na nagrodę, i przeciw drugim, którzy nie zasłużyli na karę.

Od niepowodzeń starożytnej Grecji i Rzymu po każdy współczesny naród kolektywistyczny, w którym ten paternalistyczny podstęp

wyrósł na głowę, po raz pierwszy został wprowadzony przez żadną władzę klasę legalnie wykształconych, wojowniczo egalitarnych intelektualistów, gorliwie usiłujących wprowadzić na siłę swoją wersję ideału sprawiedliwości społecznej. Materialna równość – przekonanie, że moc prawa musi być wykorzystywana do wyrównywania warunków życia wszystkich obywateli na tyle, na ile to możliwe – jest ich mottem.

Ta kolektywistyczna forma polityki jest łatwa do prześledzenia od jej najwcześniejszych korzeni w świeckich dziełach *Republiki*, wspomnianej wcześniej, do religijnego mesjanizmu, który rozkwitał w drugim wieku ery chrześcijańskiej przez całe średniowiecze i później, aż do tysiąclecia „pionierów”. ”W rewolucji angielskiej, do utopizmu takich jak Rousseau i Paine w XVIII wieku, Marksa i Engelsa w XIX wieku, a także wielu ich współczesnych akolitów, którzy dziś chronią się w naszych mediach, instytucjach publicznych i szkołach prawniczych.

Kluczowym elementem leżącym u podstaw perfekcjonizmu jest przekonanie, że odpowiedzialność za niesprawiedliwość i zło na świecie nie może mieć wiele wspólnego z zachowaniem jednostek, ponieważ wszyscy ludzie rodzą się dobrzy. Dla wielu z nas nadal pozostaje to naturalne przekonanie. Pamiętam, że byłem głęboko oburzony, gdy ksiądz, który ochrzcił moje pierwsze dziecko, poprosił Boga, aby „wygnał diabła z jej serca”. Moje piękne, świeżo narodzone dziecko, diabeł? Miałem wiarę we wrodzoną ludzką dobroć, ale doszedłem do wniosku, że po pewnym czasie sami wybieramy zło lub dobro.

Jednak utopiści są zmuszeni przez własną logikę do odrzucenia osobistej odpowiedzialności za zło, aby mogli winić coś poza sobą, zwykle złe instytucje i przekonania społeczne i polityczne. Współczesnym arcykapłanem tej taktyki „coś sprawiło, że to zrobiłem” był Jean-Jacques Rousseau, który położył podwaliny pod tę nienaturalną ideę w pierwszym zdaniu swojej szeroko wpływowej książki *Umowa społeczna* (1762):

„Człowiek rodzi się wolny, ale jest wszędzie w łańcuchach”. To było dziecinne i ewidentnie fałszywe pojęcie, ponieważ każdy rozsądny człowiek wie, że nie urodziliśmy się wolni. Urodziliśmy się całkowicie bezradni, zależni od kochających rodziców i związani społecznie w naszych społecznościach w ramach realnych praw i instytucji utworzonych na długo przed naszymi narodzinami, a ogromna większość z nas staje się uwolniona, wolna i niezależna w miarę dojrzewania.

Widać kontrast z dominującym tradycyjnym (i chrześcijańskim) poglądem, że zło nie jest siłą poza nami. Zaczyna się głęboko w sercach i umysłach mężczyzn i kobiet, których złe rządy nie są źródłem, ale odzwierciedleniem. Aleksandr Sołżenicyn, który wiele wycierpiał w Gułagu oraz stawiał czoła silnej pokusie, by stać się złym, pomagając swoim strażnikom w zamian za nagrody (z którymi walczył będąc głodnym i słabym), stworzył uderzającą wersję tego poglądu, kiedy napisał, że „zło nie biegnie między grupami ludzi. Przebiega przez środek każdego ludzkiego serca”.



Alexander Solzhenitsyn

Kiedy jednak przyjmie się pocieszający pogląd, że zło jest zewnętrzne i systemowe, logicznym działaniem jest wyeliminowanie siłą, prawa każdego zła zewnętrznego. Do tego przekonania potrzebujesz natychmiast celów do eliminacji – zwykle całe instytucje, które Twoim zdaniem tworzą systemową nierówność, i oczywiście wszystkie osoby, które się z tobą nie zgadzają. Jeśli w jakikolwiek dostępny sposób możemy uczynić świat bardziej równym, wierząc, że wtedy naturalna dobroć wszystkich ludzi, ich prawdziwego ja, w naturalny sposób rozkwitnie, a społeczeństwo – państwo – będzie doskonałe.

Niezależnie od tego, czy jest to starożytne, czy współczesne, ten rodzaj fanatyzmu – który stał się wśród nas świecką „religią polityczną” – jest napędzany misją stworzenia nieba na ziemi. Nawet jeśli musisz upakować sąd, żeby to zrobić. Kiedy upadł ZSRR, *Time* zapytał radzieckiego marszałka: Dlaczego? Co próbowałeś osiągnąć zamykając swoich ludzi, narzucając im totalitaryzm za pomocą karabinów maszynowych i

gułagów? Marszałek odpowiedział: Królestwo niebieskie na ziemi w trzecim tysiącleciu.

Jak na ironię, im bardziej ateistyczni tacy misjonarze, tym bardziej duchowy lub marzycielski zapał. Bo jeśli Bóg naprawdę umarł, nie będziemy mieli pomocy. Sprawiedliwość będzie musiała być definiowana i egzekwowana wyłącznie przez ludzi. Nowym bogiem tej świeckiej religii nie jest łaska ani osobiste odkupienie, ale rzeczywista, namacalna, *wymuszona* materialna równość, która ma być zapewniona przez prawo, zgodnie z nakazem kapłanów i kapłanek – nowych bogów – państwa postępowego.

Dla takich umysłów cel zawsze uświęca środki. Słynna *Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela*, która odcisnęła piętno na krwawym terrorze rewolucji francuskiej, rozpoczęła się od ogłoszenia wolności i formalnej równości (tylko) jako prawa wszystkich obywateli. Ale jak pisze francuski historyk Claude Quétel w swoim niedawnym potępieniu *Crois ou Meurs* („Uwierz lub zgiń”), w mniej niż sześć miesięcy ten szlachetny liberalny standard przekształcił się w opartą na zazdrości wściekłość publiczną przeciwko wszelkiej równości. W tym momencie głowy uprzywilejowanych, bogatych i odnoszących sukcesy zaczęły spadać a linczujący ich tłum, paradował z nimi nadzianymi na dzidy po ulicach Paryża z wściekłością, ociekając krwią.

„Lud” stał się ewangelicznymi wyznawcami ewangelii Rousseau, zgodnie z którą obywatele, którzy nie postępują zgodnie z ogólną wolą państwa dla własnego dobra, muszą być „zmuszeni do wolności”. Śmierć niewierzących była jego lekarstwem. Uwierz lub umrzyj. Jego kluczowy uczeń, Maximilien Robespierre, okłaskiwał śmierć ćwierć miliona obywateli francuskich w imię tego rodzaju „równości”, którą opisał wszystkim jako „cnotę”.

W mrozącym krew w żyłach przemówieniu (7 maja 1794) stwierdził, że „*Podstawą ludowego rządu w czasie rewolucji jest zarówno cnota, jak i terror. Terror bez cnoty jest*

morderczy, cnota bez terroru jest bezsilna. Terror to nic innego jak szybka, surowa, niezłomna sprawiedliwość – wypływa więc z cnoty". To samo oczyszczające zaklęcie jest łatwe do znalezienia we wszystkich późniejszych rewolucjach, używając słów Lenina, Stalina, Mao, Mussoliniego, Hitlera, Castro i Pol Pota, z których każdy rozkoszował się mordowaniem milionów własnych obywateli w imię równości. Uwierz lub umrzyj.



Ta straszna prawda doprowadziła francuskiego pisarza Anatole France'a do stwierdzenia, że "kiedy zaczynamy od przypuszczenia, że wszyscy ludzie są z natury dobrzy i cnotliwi, nieuchronnie kończy się to pragnieniem zabicia ich wszystkich! Dzieje się tak, ponieważ z definicji gwałtownie nasila się dążenie do prawości definiowanej jako rzeczowa równość, więc nikt nie może być wystarczająco dobry lub dostatecznie równy. Tak więc źli (których należy luźniej zdefiniować, aby poszerzyć sieć cnót jako śmierci), szybko stają się wewnętrznymi „wrogami państwa”. Najpierw celem jest uprzywilejowany arystokrata; potem piekarz, który odważył się sprzedać mu chleb. Śledzenie kontaktów z zemstą!

Ostatecznie i szybko wszyscy wrogowie wewnętrzni podejrzani o nawet najmniejsze przywileje muszą zostać stłumieni, uciszeni, ukarani grzywną, wysłani do więzienia lub zlikwidowani jako

sprawcy przestrzegania zasady Świętej Równości. W końcu zabijanie jest najbardziej logicznym i najtańszym sposobem osiągnięcia doskonałej równości i sprawiedliwości społecznej, z których żadna nie może nigdy nadejść, ponieważ są one nieustannie redefiniowane jako wciąż do zdobycia (ponieważ nic w życiu ani w naturze nie jest równe). Dlatego wszystkie egalitarne rewolucje kończą się eliminacją nawet ich własnych teoretyków założycieli, których ostatecznie uważa się za niewystarczająco cnotliwych. Dlatego nawet Robespierre, pierwszy wielki teoretyk Rewolucji, „nieprzekupny”, też stracił głowę. Szedł oszołomiony, posiniaczony i pobity do gilotyny, przyciskając do piersi kopię książki Rousseau *Umowa społeczna*.

Nie chcę przez chwilę sugerować, że Kanada czy Stany Zjednoczone kiedykolwiek osiągną taki punkt. Ale nikt nie przypuszczał, że Niemcy też. W rzeczywistości Adolf Hitler był podziwiany przez wielu wybitnych zachodnich postępowców jako wielki społeczny i polityczny odnowiciel, który samodzielnie wychował Niemcy za pomocą własnych socjalistycznych metod. Raczej trzeźwiący jest fakt, że dwie największe klasy zawodowe partii nazistowskiej w okresie jej rozkwitu to wykształceni nauczyciele i prawnicy.

Właśnie dlatego nasze uniwersytety, pierwotnie instytucja monastyczna, obecnie zsekularyzowana, coraz częściej uciekają się do specyficznych nawyków umysłowych produkujących zło, przed którym ostrzegam, i byłoby wielkim oszukiwaniem samego siebie, gdybyśmy wierzyli, że w jakiś sposób będziemy wolni od najgorszych naturalnych konsekwencji takiego myślenia. Zachodnie uniwersytety, niegdyś bastion wolności, stały się wyspami ideologicznego ucisku. Niejeden obserwator w historii wskazał, że kiedy faszyzm pojawi się w Ameryce (i, jak ośmielę się dodać w Kanadzie), przyjdzie w imię demokracji.

Podsumowując, powiedziałbym, że obecne pojęcie „materialnej równości” stało się współczesnym substytutem zaczynu boskiej

łaski lub, jak opisał kiedyś ten przenikliwy myśliciel DH Lawrence, rodzajem „ziemskiego chleba”, który ma być zebrany przez nasze kapłaństwo inżynierów społecznych i rozprowadzane jako „niebiański chleb” dla wdzięcznych, posłusznych mas.

Postscriptum

Ten artykuł jest lekko zredagowaną pierwszą częścią niepublikowanego przemówienia, które wygłosiłem do 400 studentów i profesorów z School of Law, Queen's University w Ontario, 1 marca 1994 r., Podczas debaty z Sheilą McIntyre, wówczas dobrze znaną radykalną feministką. profesor prawa.

Debata przyciągnęła całą salę, z dodatkowymi głośnikami ustawionymi na zewnątrz obiektu, gdzie po obu stronach ścieżki ustawiono rękawicę protestujących reklamujących się jako „sponsorowana przez międzynarodowych socjalistów”, wymachując plakatami z żądaniem „Przemówienie protestacyjne autorstwa Williama Gairdnera, autora o *kłopotach z Kanadą i wojnie przeciwko rodzinie*. „Powiesiłem ten plakat na ścianie.

W dyskusji po tym wystąpieniu dwukrotnie podniesiono szydercze okrzyki. Po pierwsze, kiedy (był rok 1994!) Powiedziałem publiczności, że „Pewnego dnia Kanada zalegalizuje małżeństwa homoseksualne”. Zostało zalegalizowane jako prawo wynikające z *Karty*, chociaż nie zostało tam wspomniane dziewięć lat później w 2005 roku.

Drugim powodem do głośnej pogardy było to, że powiedziałem: „Niedługo Kanada zalegalizuje eutanazję i wyda lekarzom pozwolenie na zabijanie”. To wywołało głośniejsze westchnienia i okrzyki „bądź poważny” ze strony publiczności. Eutanazja została następnie zalegalizowana w Kanadzie w 2016 r. Pod eufemistyczną etykietą „Pomoc medyczna w umieraniu”, na podstawie *Karty* (gdzie nie ma o tym wzmianki), że wszyscy obywatele mają „prawo do śmierci”. Ale to jest głupie. Nie da się uniknąć śmierci, niezależnie od tego, czy uważasz, że masz do tego prawo, czy nie. Projekt ustawy dotyczył prawa

niektórych do zabijania innych.

Chyba najbardziej wymownym momentem całej debaty był moment, w którym powiedziałem zebranym studentom, że chociaż obecnych jest wielu ich profesorów, studenci nie powinni bać się pokazać rąk w bardzo ważnym pytaniu. Mianowicie: „Czy w ciągu czterech lat spędzonych tutaj, kiedykolwiek bałeś się powiedzieć, co naprawdę myślisz na zajęciach w Queen's?”

Około 40 procent publiczności niepewnie podniosło ręce.

Różnica między wtedy a teraz – w końcu jesteśmy bardziej „obudzeni” – polega na tym, że dzisiaj wielu z tych profesorów też podniosłoby ręce.

Autor: [William Gairdner](#)

Anarchiści Antify stosują wyrafinowane, skoordynowane taktyki, aby dezorientować nawet doświadczonych wojskowych



Relacja z pierwszej ręki doświadczonego weterana bojowego dostarcza cennych informacji o tym, jak Antifa i inni

marksistowscy agenci przeprowadzają ataki, które sprawiają, że nawet doświadczeni żołnierze z dużym doświadczeniem w terenie są podatni na ataki.

Anonimowy, były Marienes członek rozpoznania morskiego i pracownik wojskowych opowiada jak on i jego trzech przyjaciele zostali zaskoczeni przez bandytów Antifa, byli „bici kijami i kamieniami wielkości melonów” po tym jak przyjechali do Portland w tym miesiącu.

Spotkanie zostało nagrane na wideo i przedstawione w krajowych programach informacyjnych, w tym w programach Hannity, Tuckera Carlsona i Bena Shapiro. Oto ten film:

<https://www.youtube.com/embed/lzX3wZowxMs>

„Wszyscy mieliśmy ze sobą broń. Byliśmy w sytuacji zagrożenia życia i mogliśmy z łatwością i zgodnie z prawem użyć broni palnej ale oni tylko traktowali nas gazem pieprzowym”- stwierdził jeden z żołnierzy. „Używali na nas przemysłowych lamp stroboskopowych itp. Nie mogliśmy ustalić tożsamości oprawców ani tego w jakiej odległości od nas się znajdują oraz tego co znajdują się pomiędzy nimi a nami. Wykonali świetną robotę, pozbawiając nas naszej orientacji w sytuacji, to było cholernie niesamowite.

„Stary, moje spojrzenie na to bardzo się zmieniło” – kontynuował były żołnierz piechoty morskiej.

Powiedział, że nie byli w Portland, aby protestować, ale dwóch z nich było w mieście w ramach procesu rekrutacji do policji w Portland. Wszyscy chcieli się zorientować w sytuacji jaka tu panuje zanim przyjmą posadę i przeprowadzą się z rodzinami z Ohio i Virginii.

Jeden z kandydatów na oficera policji został odznaczony Brązową Gwiazdą i Purpurowym Sercem, więc zdecydowanie *nie* jest popychadłem. Ale kiedy jesteś otoczony i oślepiiony przez tłum, wszystko się zmienia.

Zgodnie z umową grupa odwiedziła gmach sądu federalnego w Portland, który był obleżony przez kilka tygodni na początku tego lata, ale nic się tam nie działo. Powiedział, że wpadli na zastępcę szeryfa, który powiedział, że zamieszki jeszcze się nie skończyły, i że na komisariat organizuje się grupa.

„Zapytaliśmy go, czy możemy jechać, a on odpowiedział, że tak, to nadal pokojowe zgromadzenie, jeszcze nie ogłoszono zamieszek” – kontynuował żołnierz. „Weszliśmy w to bez namysłu, z perspektywy czasu było to głupie z naszej strony, nie miałem pojęcia, że oni tacy są”.

Dodał, że gdyby ogłoszono zamieszki, grupa trzymałaby się z daleka.

„Podsumowując, gdybyś kiedykolwiek podał mi taki scenariusz i powiedział: hej, jesteś trzeźwy i masz broń, a ktoś uderza cię kijem i rzuca w ciebie kamieniami, które mogłyby cię zabić albo spowodować śpiączkę, próbujesz uciec, ale odcinają ci drogę konwojem pojazdów i atak zaczyna się od nowa – powiedział. „Utrudniają ci ruch i biją cię kijami... Czy strzelałbyś? Jeśli o mnie chodzi to, jasne... na jakiej my ku**** planecie żyjemy?”

„Ale podczas wszystkich treningów, jakie miałem w życiu, nigdy nie byłem w takim, w którym przez pierwsze pięć sekund scenariusza jesteś oślepiiony światłem stroboskopowym i spryskany gazem pieprzowym... To wszystko zmienia. Rzucali tymi kamieniami z piętnastu metrów w tłum, nie można było zobaczyć, kto je do cholery rzucił, itd. Takie rzeczy – kontynuował.

Żołnierz powiedział, że sytuacja pogorszyła się po zakończeniu powyższego filmu, dodając, że tłum ścigał jego grupę przez 11 przecznic.

I tu pojawia się koordynacja: powiedział, że tłum miał konwój pojazdów, który ich odciał; na każdym rogu mieli zwiadowców z radiami; mieli w powietrzu drona, który za nimi podążał; mieli megafon, z którego wyzywali ich od nazistów; mieli wycelowane

w nich czerwone światła stroboskopowe.

„Mam złamaną rękę od batona, każdy z nas ma siniaki na nogach i plecach, jeden facet napluł mi w twarz z odległości 15cm, nazywaj mnie ciotą i tchórzem za to, że nic z tym nie robiłem, a potem powiedz mi, że zamierza dowiedzieć się, gdzie mieszkam, zgwałcić moją matkę, zgwałcić moje dzieci na moich oczach, a następnie zabić – dodał.

„Konkluzja: nie idź na protest Antify, podczas którego możesz postawić się w takiej sytuacji. A jeśli znajdziesz się w takiej sytuacji, spodziewaj się, że zastosują taktyki, które odbierają ci świadomość sytuacyjną i utrudniają użycie siły. „

Żyjcie i uczcie się, ludzie.

Źródła:

AmericanPartisan.org

NaturalNews.com